

B: Zadam kilka pytań na wstępie dotyczące M3. Jakby Pani krótko opisała miejscowość, jak Pani się żyje tutaj w M3?

R: Jak mi się żyje, wie Pan? To powiem Panu tak, że żałuję tylko, że nie urodziłam się dopiero teraz [śmiech], bo są granice otwarte i podejrzewam, że moje życie byłoby o wiele ciekawsze. Bo zainteresowań mam bardzo dużo i bardzo szerokie. A ponieważ jest jak jest to też się należy z tego cieszyć, prawda? A co jak się zawsze mówi, że najważniejsze jest zdrowie, no i trzymajmy się tego. A tak poważniej wie Pan to mam dwoje dzieci. Z racji sytuacji, że te dzieci znały dobrze angielski to córka jest w Irlandii, syn jest w Niemczech. Życie dopiero sobie układają. Tam są tak po dziesięć, pięć lat. No córka właśnie przyjeżdża teraz. Tam skończyła studia, bo tutaj nie bardzo było mnie stać, żeby jej tu pomóc finansowo. Pracując w kablach zarabiała po 1200 zł. Z reguły kupiła sobie buty i spodnie. Tak to wyglądało. No a kiedy wyjechała to widzę sytuacja się zmieniła diametralnie w jej życiu. Mam wnuczkę, która ma 14 lat. Też jest w Niemczech. No i, wie Pan, zna bardzo dobrze polski, zna bardzo dobrze rosyjski, bo synowa jest z Kazachstanu, tak że widzę, że wdrażała ten język rosyjski też. No teraz się uczy francuski, no niemiecki już dobrze, bo trzy- cztery lata jest w Niemczech. A my z mężem, mąż pracuje, no wie Pan, jakie są zarobki, ja jestem na emeryturze, także ja właściwie mam mało czasu tak, bo zainteresowań za dużo. Jak Pan zauważył, mieszkam blisko lasu.

B: Bardzo ładna okolica tutaj.

R: Tak, bardzo pięknie. Zaleję Panu kawkę.

B: Dobrze.

R: No wie Pan, tak skracając mocno moją pasją to jest muzyka, zioła, opera, operetka. I jak Pan widzi całe kolekcje mam. I dużo z mężem jeździmy, podróżujemy dość dużo, no na miarę możliwości finansowych, na miarę różnych organizacji, które dofinansowują wczasy, nie wczasy, no wie Pan. Jak Panu wspomniałam, mąż pracuje jeszcze. Mąż jest z zawodu tokarzem. No jest bardzo zdolnym człowiekiem, no naprawdę, ale trochę leniuszek. A z lenistwem to wie Pan, to się wszystko ogranicza. No i tak żyje nam się spokojnie. Ale pewnie interesuje Pana strona druga, strona takiej przyjaźni, zaproszeń i tak dalej. Jak to wygląda? To wygląda na tej zasadzie, że rodzinę mam na Mazurach w większości. Przyjaciół mam już tutaj, bo tu już mieszkam trzydzieści lat. Jeszcze bliską rodzinę mam w Ośnie. Ta rodzina w Ośnie jest bardziej zróżnicowana, bo ja Panu wspominałam, że mój wujek świętej pamięci jest z (nazwa miejscowości), to kiedyś było nasze a później to była Rumunia. I on tam troszeczkę te tradycje rodzinne, jak gdyby przywiózł inne, ale tak naprawdę one są takie same. Wie Pan on, jeśli chodzi o Święta Bożego Narodzenia to tam wniósł te potrawy takie inne troszeczkę. Ale wie Pan a tutaj u nas? Tutaj u nas jak się kształtuje w M3? Tu jest taka trochę mieszanka ludności. I powiem Panu tak, jest część z Białorusi, z Ukrainy i tam trochę dalej ze Lwowa.

B: Ze wschodnich rejonów.

R: Tak. Cały wschód. Oni się raczej trzymają razem. Poszczególne nacje. I są tacy bardziej zamknięci. Teraz to się troszkę otworzyło, bo sytuacja się bardzo zmieniła i oni- nawet w M3 jest bardzo dużo z Ukrainy. Nawet w chórze mamy jednego pana, jeszcze nie miałam czasu z nim porozmawiać. Ale mówił o swojej rodzinie, że ma żonę, ma córkę i że tu przyjechał do pracy. I jak przedstawił, mówiąc o stronie finansowej, no to byłam zdruzgotana, wie Pan. To, co tam mają, jak oni żyją, skrajnie. To nie do pomyślenia nawet. To też by dużo mówić. A co do gościnności, wie Pan, no tradycja nasza, bo rodzina mojej mamy pochodzi z Łodzi. Rodzina mojego dziadka pochodzi z Warszawy, więc ja raczej na gruncie tego wyrosłam. A oni byli bardzo gościnni, wie Pan. Zawsze jak wszyscy przyjeżdżali, no to wie Pan, to były takie czasy, że wszyscy siedzieli po dwa, trzy tygodnie. A jak się gościli to nie

było tak, że zawsze jeden talerz był dodatkowy, cała zastawa stała. Co tam jeszcze takiego fajnego było? No na stole, no na pewno Pan się orientuje, nic tu nie wniosę ciekawego. Wszystkie ciasta, wszystkie rodzaje ciast. Ja zresztą powiem Panu, że do dzisiaj zawijaniec makowiec robię. I to robię dla wszystkich moich koleżanek [śmiech].

B: Ale to rozumiem ten zawijaniec to był kiedyś i teraz?

R: Kiedyś.

B: Ale Pani mówi, że do dzisiaj-

R: Ale dzisiaj nikt tego nie robi. I zawsze do mnie mówią- Jadzia, zrobisz zawijańca? No, jakiego? No makowca! A tak naprawdę to specjalistą tego makowca to jest mój mąż. Bo mąż piecze ciasta bardzo dobrze. Mąż bardzo dobrze gotuje. Ja raczej od niego sposób robienia tego wszystkiego-. Także wie Pan. Sama zastawa no to wiadomo, wszystkie ryby od śledzi po karpie.

B: A Pani teraz opisuje te spotkania czy teraz obecnie?

R: Teraz obecne, wyniesione z domu. Bo to się wszystko powtarza. Wie Pan, ja bazuję cały czas na wspomnieniach mojej babci. Na jej stole, to co ona wniosła, bo to ja tutaj powielam.

B: Czyli ryby, śledzie, to łąduje na stole, tak?

R: To nie tylko łąduje, to jest zastawione. Każdy rodzaj śledzia, w śmietanie, w majonezie, w occie, karp smażony, karp po grecku. Bo ja uwielbiam ryby. To jest pod moim kątem i moich rodziców i mojej babci i dziadków. A mąż z kolei zwolennik ciast. Różnych ciast, wszystkich ciast, proszę Pana i zwolennik wszystkich rodzajów mięs. Nie tylko ja, ale cała rodzina, to wszystko stoi. Zawsze co roku robię tak z czterech, pięciu kilogramów mąki robię takie ciasteczka, ale takie też wyniesione z domu. Pierniki, ale pierniki- oj, proszę Pana, ja to robię miesiąc przed świętami, zaraz zacznę. Kupuję strasznie dużo takich dodatków sypiących się, wiadomo, dużo cukru, dużo mąki i dużo jajek. Mam foremki. Mam tutaj w M3 z dziesięć osób takich przyjaciół, którym zanoszę. Zawijam w takie ładne pudełeczka albo serduszka jakies kombinuję. A oni z kolei, bo oni nie przychodzą do mnie na Święta, bo to są osoby, które też mają duże rodziny. I któregoś roku nie robiłam tych ciasteczek i były telefony- Jadzia, nie będzie ciasteczek w tym roku? Nie będzie, bo wiem, że nie jecie, wiem, że trzymacie te ciasteczka dwa, trzy lata, bo one są tak piękne, że oni mówią, że oni nie mogą tego jeść. Także zawsze się z tego szczerze śmieję. Tak, że to jest mój taki zwyczaj wyniesiony z domu. Też moja babcia robiła te pierniki, bo co prawda ja nie jadam ciast, bo nie lubię, ale robię. Robię dla wszystkich. Co jeszcze? Prezenty pod choinkę. To jest takie, że jak nawet ktoś dzwoni i mówi, że przyjedzie na Święta, a my dużo wcześniej się umawiamy, no to wiadomo, że też się robi te prezenty dla tej osoby. Ta osoba nie oczekuje na to, to zrozumiałe. Co by tu jeszcze Panu powiedzieć? Sama gościnność, samo przyjęcie, no niestety, siedzi się przy tym stole pół dnia. Większość gra, to śpiewamy kolędy. A córka miała też kolegę, który pięknie grał na gitarze, no więc odśpiewaliśmy tutaj do rana. Pamiętam wszystkie kolędy i nie tylko. Bo zaczęliśmy na kolędach a skończyliśmy na piosenkach biesiadnych. Także bardzo sympatycznie było. Mój wujek też bardzo pięknie śpiewa i masę innych, bo moja rodzina w ogóle jest muzykalna, wie Pan. Wszyscy tam sobie brzęczą. Co jeszcze by tu Panu powiedzieć?

B: A Pani głównie opisuje te Święta Bożego Narodzenia, tak? A to wtedy dużo osób się znajduje tu u Pani? To jest duże spotkanie rodzinne, czy to takie kameralne?

R: Wie Pan co, to jest uzależnione od różnych sytuacji. Bo nie co roku wszyscy mogą przyjechać. Ale co parę lat staram się, żeby te sześć, siedem, osiem osób z rodziny. I jeszcze zapomniałam Panu

dodać, że mam parę osób, co same są, nie zawsze przychodzą też, bo są zapraszane przez kogoś innego. Ja zawsze do nich mówię, że słuchajcie, jakbyś sama w domu siedziała to wpadnij do nas na pierwszy dzień Świąt. A ona mówi, wiesz już jestem zaproszona. OK. Ale gdyby coś nie wyszło to masz mój telefon, przychodź. Jak się krępujesz no to zadzwoń, no to przyjdę po ciebie. Przecież M3 to nie Warszawa. Na tej to zasadzie wygląda. Tak jak Panu wspomniałam to jest na zasadzie niestety, że rodzinę mam daleko. Tak się składa, że dwudziestego ósmego przyjeżdżają wszyscy, ale tylko dlatego, że moja ciocia Zosia-

B: Dwudziestego ósmego listopada?

R: Z powodu tego, że ona ma osiemdziesięciolecie. No i wszyscy się zjeżdżamy. No, ale to też nie będzie takie przyjęcie gościnne w domu. To będzie w restauracji, 50 – 60 osób. To będzie cała rodzina, wie Pan.

B: To duża, naprawdę duża impreza.

R: Duża. I dlatego tam się spotykamy na zasadzie takiej teraz ogólnie przyjętej, czyli składamy się po jakiejś kwocie, indywidualnie ustalamy wszyscy, ile? Sześćdziesiąt osób po 150 złoty, OK. Wysyłam pieniążki i-.

B: I tam rozumiem, że ktoś przygotowuje jedzenie w tej restauracji?

R: W restauracji jest wszystko załatwione z obsługą pań i z kuchnią, i tak dalej. Aż tam do rana, prawda? Nawet nie wiem, czy będzie jakaś muzyka. Może coś być też. Także to będzie takie, wie Pan sympatyczne, bardzo sympatyczne, naprawdę. Ale powiem Panu, wie Pan co, ja nie jestem zwolenniczką takiego biesiadowania w restauracji. Szkoda, że nie stać człowieka na jakiś dom i pokój pięć razy większy i spotykać się w ten sposób, prawda? A szkoda.

B: To kwestia dużego pomieszczenia wtedy.

R: Tu jak usiądzie piętnaście osób to już wystarczy. Stół się rozstawi, drugi się stół ustawi niższy, tam jeszcze coś. Żeby to jakoś tam podzielić, tam są ciasta, tu są owoce. Jeszcze nie wspomniałam Panu, że strasznie uwielbiam dużo owoców. Już ja mam stół zastawiony i szukam owoce w sklepach, co nigdy nie jadłam, co nigdy nie było, albo tam awokado jakieś, albo jakieś tam z typu melonów, prawda? Może nawet nie lubię tych rzeczy, ale inni lubią, prawda?

B: Czyli to też się pojawia na stole, te owoce?

R: Jest osobny stół, osobny, tylko na owoce i słodycze. No, bo dzieci są. Co jeszcze by Panu dorzucić jeszcze? No chyba raczej nie wnoszę Panu tu nic ciekawego. Na tych terenach tak to wygląda. Bo jak rozmawiam z koleżankami to one też mówią, a byłyśmy tu u rodziny. A kto przyjechał? To wymieniają po kolei, kto przyjechał i tak nikogo nie znam. Ale wie Pan, to się okazuje, że ten sam system jest co ja prowadzę. Nie wiem, jak to będą widziały moje dzieci, bo nie są już w Polsce, ale widzą, jak my przyjmujemy ich. Jak ich nie ma to my prezenty robimy. Córka też podtrzymuje tą tradycję, bo widzę, że przysyła nam prezenty różne. I tak samo mówi- mamuś, a to, a tamto, a jeszcze jak przyjadę to ci dowiozę i tak dalej. Także nawet jak dzieci nie przyjeżdżają, wie Pan, bywa tak, bywa, to te prezenty czekają pod choinką aż oni wrócą. I powiem Panu, że choinka moja stoi do marca[śmiech].

B: To czasami rzeczywiście trochę czeka.

R: Stoi do marca, ale zawsze kupuję ją z donicą. Podlewam, ona takie igły puszcza, piękne, takie jasnozielone, śliczna. Później tą choineczkę pytam się znajomych – zresztą ja kupuję te choinki

kaukaskie, piękne, bo cena i tak jest bardzo bliska. I wtedy jak koleżanki spotykają się to pytają- czy ty masz choinkę z korzeniami? No mam. Pamiętaj o mnie – ja się czasem pomylę i nie zapiszę sobie, bo ta mówiła i ta a choinka jedna. Ale później jest na zasadzie, kto pierwszy przyjdzie ten dostaje.

B: Czyli przesadza sobie do ogródka?

R: Tak, do ogródka. Ja na działce też mam kaukaską, piękna, mówię Panu, piękna, srebrzysta. Ale coś pięknego! Taki kolor ma takiej zieleni w błękit wchodzący i srebrna.

B: Czyli wśród znajomych zawsze jest sporo chętnych?

R: Rok w rok. Mój mąż, już tu prawie wszyscy mają to mąż w pracy ma ustalone. Parę osób też już ma. Nie zawsze się przyjmą, wie Pan. Nasza choinka trzy lata stała w gruncie zanim ruszyła. Może ziemia niewłaściwa, może za kwaśna albo jakaś inna.

B: Tak, tak. A na przykład Pani mówiła o tych spotkaniach rodzinnych. A czy inne okoliczności takich spotkań są, które Pani by nazwała gościnną za znajomymi na przykład czy przyjaciółmi tutaj w M3, spotkania takie na kawie na przykład. Czy zdarzają się Pani?

R: Proszę Pana, oczywiście. Jak Panu już wspomniałam wczoraj przy rozmowie, że ja jestem w chórze. A my w chórze organizujemy zawsze co roku spotkanie, które będzie za tydzień. Jest to spotkanie, gdzie MY się tylko spotykamy. Czyli jest nas czterdzieści- to osiemdziesiąt osób. To jest takie duże spotkanie. Ale tam jest to na takiej zasadzie, że my, każdy indywidualnie, robi jakieś ciasto, jakieś śledziki, no coś do jedzenia. I ustalamy sobie- ty przynosisz to, to, to. Wszyscy przynosimy to wszystko, kolega gra na akordeonie, proboszcza też zapraszamy, czy tam kogoś, kto jest naszym opiekunem. Przychodzi do nas, posiedzi, toast wzniesie, zaśpiewamy jakieś kolędy, później odśpiewamy moc jakichś kolęd, później śpiewamy pieśni biesiadne, bawimy się, tańczymy. Tak bawimy się do rana powiem Panu. No i tam rozmawiamy, bo tak właściwie na chórze nie mamy czasu. Bo dzisiaj na przykład cały tydzień, proszę sobie wyobrazić mamy pogrzeby. Dzień w dzień.

B: A to państwo na pogrzebach też śpiewają?

R: Też śpiewamy. Bo to jest chór kościelny. I wie Pan co? I z tego chóru, z tych śpiewań my mamy pieniądze. I później raz w roku wyjeżdżamy, decydujemy sami. Mamy te dwadzieścia tysięcy i decydujemy, gdzie wyjeżdżamy w tym roku. Więc zaliczyliśmy już dookoła wszystkie granice, wszystkie ciekawe punkty, łącznie z Polską. Byliśmy dwa lata temu w Karkonoszach, później kierunek przeciwny- Zakopane, później tu- Mazury, Bieszczady, blisko tam. Z tej strony to byliśmy w Dreźnie najbliżej. Ale to też Karkonosze. A w tym roku byliśmy, w zeszłym roku, przepraszam, byliśmy w Maczugorje, Chorwacja. Także wie Pan, z tych piątek- to nie tylko pogrzeby, to wesela, bo nas zapraszają wszędzie dokoła i płacą. Więc my spotykamy się razem wszyscy.

B: Czyli to jest chór, który działa w kościele, nie w ośrodku kultury, tak? To jest kościelny?

R: Tak. Tak jak Pan zauważył jestem w uniwersytecie. Tam też się spotykamy. Tam też są bardzo sympatyczne zgrupowania polegające na zorganizowaniu na przykład jakiejś zupy wojskowej. Tutaj w (nazwa miejscowości niedaleko M3) ostatnio byłam. No rozmawialiśmy przy stole. To było też tak, wie Pan. Każdy coś tam sobie przyniósł dla osób siedzących no i poznawaliśmy się. Bo tak naprawdę to nie ma kiedy. Po prostu tylko takie zbiorowe grupy, kiedy jesteśmy razem, rozmawiamy o swoich sytuacjach, swoich sprawach, swoich zainteresowaniach. Ewentualnie nawet coś chce się dowiedzieć to właśnie pytam te osoby.

B: A takie mniejsze spotkania? Pani mówi o takich w obrębie tego chóru, czy też uniwersytetu trzeciego wieku, ale takie, że kogoś się odwiedzi na kawie, na placu na przykład. Czy tutaj się Pani zdarzają takie spotkania wzajemne między znajomymi?

R: Proszę Pana, bo ja jestem jeszcze w firmie marketingu, więc spotykam się z ludźmi cały czas. Jest to na zasadzie niestety troszkę takiej biznesowej. Bo to mam tu na myśli kosmetyki Mary Key, taka firma amerykańska. No i tutaj też w gronie, zaczynam od przyjaciół, one mi podają po dziesięć, piętnaście osób każdy, ja się z tymi osobami kontaktuję i rozmawiamy sobie luźno, o co by chciały zmienić w swojej urodzie, czy mają jakieś problemy z cerą? Tak luźna babska rozmowa. No i one wtedy otwierają się i rozmawiają. Co by chciały zmienić, prawda? Ja mówię „Słuchaj, to przyjdź jutro, ja spróbuję ci zrobić makijaż buzi i pielęgnację dłoni i porozmawiamy o tych produktach. Co ty o tym myślisz?” No i ta osoba przychodzi, wie Pan, i często nawiązuję kontakty przyjacielskie na tej bazie. Bo później jak są osoby, które są zainteresowane tylko produktami, a są osoby, które chcą wejść do firmy. I wtedy rozmawiamy, zasady działania firmy, o co tam chodzi. Co zrobić, żeby dorobić? Te tysiąc, dwa. Bo jeżeli ja mam, na przykład, tysiąc pięćset czy czterysta emerytury a chcę jeszcze dwa dorobić to dla mnie to jest wielka przyjemność, jeżeli ja poświęcę temu tematowi dwie godziny dziennie. Także to jest następny taki kontakt stały, który mam.

B: A na przykład jak się Pani kontaktuje z tymi osobami, jak je nazwać klientami, znajomymi to można powiedzieć, że tam się pojawia element takiej gościny? Że postawią kawę albo zjesz może obiad?

R: Zawsze, tak. Tak, oczywiście. Jest pierwsza propozycja. Zresztą ja do Pana wyjątkowo nie zadałam jej. Zawsze się pytam, czy nie jesteś głodna? [śmiech]. Naprawdę. Te osoby „Nie, coś ty, a co masz?” Ja mówię- śledzie, no przecież wiesz, że ja jestem śledziowa. A jakie? A w oleju masz? Mam. Dawaj. [śmiech]. Tak że wie Pan, to tak wygląda śmiesznie trochę.

B: A jak Pani wizytuje u kogoś w domu, jak Pani u kogoś w domu jest to też tak goszczą tutaj?

R: Jak jestem u kogoś to pytają się „wiesz co, mam gorącą zupę, może masz ochotę?” Ja mówię „no pewnie, a jaką? Może masz pomidorówkę?” Tak. „A makaron swój zrobiłaś?” Nie. To nie chcę, mówię. To daj mi pomidorówkę w garnuszku. Bo one się zawsze śmieją, przychodzą do mnie na zupę pomidorową z moim makaronem, bo ja robię makaron zawsze. Co prawda mąż też nie jest pomidorowy, ale lubi sobie makaron podsmażyć, tak z jajkiem, z kiełbaską. A ja jestem zupowa niestety. Teraz powiem Panu o innych kontaktach jeszcze. Kontaktach bardzo ciekawych, bo chodzę również na siłownię. Trzy razy w tygodniu i tam opiekuję się tym tematem z racji, że koleżanka rozwija drugi biznes o wiele ciekawszy, jeśli chodzi o zdrowie i tak dalej. I Tam, wie Pan mam czajnik i przychodzą osoby i ja pytam- czy któraś z pań sobie życzy kawę czy herbatę? A one mówią- bardzo chętnie. A to ja następnym razem przyniosę nalewkę. Ja mówię- na siłowni nalewkę, dobra. I proszę Pana przyniosła jedna pani nalewkę, niedużo. Wie Pan, ja nie piję alkoholu, ale tak myślę, tak mówi, że rewelacja! Z wiśni.

B: Własnej roboty, tak?

R: Oczywiście. I proszę Pana tyle mi wlała w szklanke, co Pan ma kawy i ja po tych dwóch godzinach ćwiczeń wypilałam wszystko. I myślę sobie- no to i kariera mojego ćwiczenia się skończyła. [śmiech] Także wie Pan no koleżance proponowałam też napoje, ale to by musiał wkroczyć sanepid, wie Pan. To już jest nieciekawe. Niestety zła wiadomość taka, że koleżanka teraz właśnie, bo na siłownię do niej chodziłam piętnaście lat już, zamknęła siłownię, ale pan tutaj w naszym bloku otwiera od dzisiaj siłownię. I byłam tam u niego, damsko-męską. Damsko – męska, to wie Pan, tu nie chodzi o

mężczyzn, broń Boże, tylko chodzi o urzędników. Ja nie wiem, czy nie będą za mocne. Bo tam jednak atlasy, nie atlasy dla kobiet.

B: A to była dla kobiet siłownia bardziej, tak?

R: To była tylko dla kobiet. Piękne trzy pomieszczenia, no mówię Panu, takie relaksujące, rozgrzewające, bardziej wysiłkowe. Była rewelacja. No, ale wie Pan, ostatnie pół roku było szesnaście karnetów a przyszły trzy osoby. A na końcu już byłam sama. No nie wiem co się dzieje. Może sprawy finansowe, może to.

B: Ale mówi Pani, że Pani tam była i ludzie placki i takie rzeczy przynosili.

R: Proszę Pana, gdziekolwiek jestem, nie tylko ja, niech Pan wierzy, że zawsze jest na stole ciasto, zawsze są słodkości. Ja od razu mówię i zaznaczam przez telefon, że dla mnie proszę owoce, żadnych ciast, żadnych cukierków. I rzeczywiście zawsze są owoce, zawsze. Nie zauważyłam, żeby zabrakło tej gościnności. Nie, nie. Może jestem w takich osobach bardziej takich otwartych albo bardziej mają kontakty też z różnymi osobami. Może tu o to chodzi?

B: Ale Pani mówiła, że znajomi też tak mówią, że raczej no właśnie ta gościna pojawia się w ich życiu, ale Pani mówiła, że tutaj tak jest w M3.

R: Wie Pan, bynajmniej naprawdę, że gdziekolwiek jestem, nie zdarzyło mi się żeby usiadła przy herbacie i piła tylko herbatę. Tylko za chwilę był temat, wiesz co, robię to, robię to i tamto, może zjadłabyś? Ja mówię- a co to takiego robisz? Ja mówię- no pewnie! Albo wie Pan, jest nawet inaczej. Koleżanka coś tam gotuje na obiad, ja mówię- co, pomóc ci coś? No pewnie. To czekaj, zrobimy to szybko razem i razem zjemy. Tak też jest.

B: No właśnie, Pani mówi o tej sytuacji, a jak Pani uważa jest z tą gościna? Czy raczej Pani preferuje, czy się zdarza, że wspólnie się gotuje, czy jak gość przychodzi to Pani woli sama coś przygotować wcześniej dla tego gościa?

R: Wie Pan co? Ja jestem, raczej bardzo cenię czyjś, żeby ktoś się dobrze poczuł i żeby przyszedł tu do mnie to podejrzewam, że chce odpocząć, albo się zrelaksować, porozmawiać. Więc ja staram się dzień wcześniej albo dwa wszystko przygotować. Bo wiem co ta osoba na przykład lubi albo rozmawiam. Co byś chciała? Jak przychodzą osoby do mnie na imieniny to wiadomo- wszyscy. No to ja już znam te osoby i ja przygotowuję stół do nich, prawda? Chociaż mi z tych rzeczy nie smakuje. A oni z reguły nie lubią ryb a ja tylko dla siebie robię i na talerzyku przynoszę i jem sama. Ale staram się, nikt się raczej nie włącza, może nie proponuję po prostu.

B: Taki zwyczaj Pani ma, że woli przygotować wcześniej, gość przychodzi-

R: Tak, tak. I przygotować tak przerażająco za dużo, bo później dwa tygodnie wszystko z mężem jemy. Naprawdę, przerażająco za dużo. A to chyba wada już jest taka narodowa. Ja zauważyłam, że to jest moją wadą straszną. Zamrażarka dwa tygodnie była zabita tym wszystkim, lodówka to samo. Tak z mężem mówimy- tyle pieniędzy wydałaś, po co to wszystko? Nawet nie ma kto zjeść. Ja mówię- nie martw się, tam dwa kotki za oknem codziennie stoją, patrzą w górę, ma kto zjeść.

B: A na przykład zdarza się, że mówicie gościom- proszę, weźcie sobie do domu. Na przykład jest tego więcej jak jest taka impreza czy spotkanie rodzinne?

R: Tak. Zawsze. Jak ktoś rzuci hasło - ale dobrego tortu zrobiłaś no to ja już mu daję tego tortu. Niedużo, taką szczyptę. Tak, oczywiście. Chyba, że- bo to dotyczy tylko ciast. Przeważnie słodkości typu jak sama zrobię, prawda? Ale to nie dotyczy na pewno żadnych wędlin, nie, nie, żadnych smażeń,

nawet wybitny jakiś co gościom bardzo smakuje, nie. Ale mówią panie przeważnie - ale dobre to ciasto zrobiłaś. Albo nie raz tak żartują- nie, ja nie będę jadła, ja to wezmę do domu. Ja mówię- jedz, nie wygłupiaj się, jedz, ja ci dam do domu. I zawsze to robię.

B: Ale na przykład tutaj też o to wspólne ewentualnie gotowanie a Pani powiedziała, że raczej woli wcześniej sama, a czy na przykład uważa Pani, że gość powinien czasami się włączyć, w sensie, że powinien pomóc w czymś? Nie wiem, posprzątać, czy też Pani raczej preferuje-

R: Nie, nie. Gościa szanuję i uważam, że jest osobą wyjątkową i on ma siedzieć, jak się nudzi oglądać telewizję albo czytać książkę jak ja za dużo biegam. Zanim zastawię to co sobie życzy. Nie, nie, zdecydowanie jestem ZA

B: Czyli Pani preferuje gościa, który jest cierpliwy na początku, w sensie, bo Pani jest zajęta i-

R: To znaczy ja jestem zajęta bardzo króciutko, trzy, dwie minutki. To jest nawet na tej zasadzie, że idzie za mną do kuchni i patrzy, jak ja wkładam i niesimy razem. To jest nawet na tej zasadzie. Pomaga mi kieliszki przynieść, czy napoje różne, czy zastawić stół. Jeżeli jest zaproszonych dziesięć osób a dwie przyjdą wcześniej. To chodź, pomożesz mi poprzynieść, ale z reguły to się nie zdarza. Ja wszystko przygotowuję dużo, dużo wcześniej. Przecież można to wszystko zastawić wcześniej, pół godziny przynajmniej, prawda?

B: A czy na przykład takie sytuacje związane z gościna, nie wiem, wywołuje u Pani jakiś dyskomfort, nie lubi jakichś zachowań na przykład? Czy zdarzało się Pani, czy pamięta Pani?

R: Tak, tak. Zdarza się to, wie Pan. Zdarza się to, ale nie w gronie rodziny. Zdarza się to, kiedy są osoby miłe, sympatyczne, ale nie jestem na tyle zaprzyjaźniona i nie tak dobrze nie znam do końca. No przeważnie ja też nie piję, ale stół zastawiony jest alkoholem od win po mocne trunki. I bywa, że ktoś komuś coś powie.

B: Jak wypije sobie?

R: Tak, jak wypije za dużo, albo jak zdarzało mi się parę razy, że mąż żonie coś powiedział niemiłego, no to z moim mężem kopnęłam go mocno w kostkę, zaczęliśmy mocno żartować, ale jego to jeszcze bardziej zirytowało i pod wpływem alkoholu. I ja wtedy mrugnęłam do żony i żona zabrała go do domu. W tym momencie może rozładować sytuację negatywną, po co? Kiedy na drugi dzień przyszedł i przeprosił. Po co to, prawda?

B: Bo Pani mówiła, że ktoś próbował zażartować, ale to nie zadziałało, dopiero to mrugnięcie, tak?

R: Wie Pan co, wbrew pozorom niektórzy nie mają poczucia humoru. I to jest tragedia największa. A zdarzają się takie sytuacje. Zdarzają się, jeżeli jestem gdzieś w gronie, nie w domu. Nie w domu tylko w większym gronie i tam właśnie i to tylko zadziała alkohol, wie Pan. Bo tak nie, nie spotkałam nigdy nic przykrego z żadnej ze stron. Wszyscy się świetnie bawili, wie Pan.

B: A już jak były jakieś napięcia to już alkohol był w tle, jak Pani mówi.

R: To tak. To spowodowało, że jakieś słowo niewłaściwe, to różnie to bywa, w rodzinie, prawda? Nieraz ktoś się na kogoś obrazi bez przyczyny. Ale w takich sytuacjach to nie ma co się irytować, to po prostu trzeba wyjść z klasą uważam. Nawet jeżeli ten mąż coś powie niewłaściwego no to się uśmiechnąć, zignorować albo zupełnie zmienić rozmowę. No, ale to tak się dobrze mówi, ale jak to dotyczy danej osoby-

B: W praktyce nie zawsze wyjdzie. [śmiech]

R: Nie zawsze może wyjść. No, ale tak, tak. Pamiętam, wie Pan, szczególnie jak jeszcze w czasach dawniejszych, takich, ja jeszcze jestem z epoki komuny, to były to bardzo trudne czasy. Były trudne czasy, pod jakim kątem? Było za dużo alkoholu w pracy. Ja pracowałam w dziale technicznym, wie Pan, w samym gronie mężczyzn. Oni byli bardzo dobrzy, bardzo dobrze ułożone osoby, wykształceni wszyscy po studiach. Ja tylko byłam z maturą, najmniej tam, ale to były osoby, niestety. Wszyscy palili, nikomu nie przyszło do głowy, ja musiałam okna otwierać. Dziesięciu chłopca siedziało i ja byłam jedenasta i większość paliła. To było straszne dla mnie. No i niestety wódeczka przeważała. Za dużo było tych biesiad w pracy, za dużo było tych imienin. Oni nigdy mnie nie namawiali, nigdy, nigdy. To była jedna wielka zaleta. Bo ja zawsze im powiedziałam- ja nie piję, ale będę zawsze robiła wszystkie kanapki, wszystkie alkohole będę wam w szafie polewać, przygotowuję to wszystko, a wy, ok, i tak było.

B: A to na przykład nie było takiej sytuacji, że nie piję a oni, nie wszystkim się to podoba jak ktoś się nie dołączy na przykład.

R: Nie, nie, nie. Wie Pan ja byłam dużo młodsza od nich i oni mnie tak traktowali, no może nie jak córkę, ale taką gówniarę. Chociaż z szacunkiem, bo ja tam wiele miałam do powiedzenia, jako pracownik, chociaż zarobki moje były tragiczne. Tam większość miała złe zarobki, większość. Chociaż byli naprawdę fachowcy pod kątem budowlanym, technicznym. Rysunek, wie Pan, naprawdę. Ale było jak było.

B: Ale Pani uważa, że za dużo było tych biesiad i tak dalej. Czyli też aż dochodziło do tego, że Pani mówiła, że było za dużo.

R: Wie Pan, mnie to osobiście nie przeszkadzało nigdy. Bo oni sobie przychodzili i tam sobie degustacje robili a ja byłam w drugim pokoju. Także ja swoją pracę musiałam zawsze zrobić. To mi nie przeszkadzało. No, ale były sytuacje, wie Pan, że dyrektor dzwonił i- Pani Jadziu, jest tam Pan Krzysiu? Ja mówię- właśnie wziął delegację. A Pan Krzysiu sztywny siedzi. Właśnie wziął delegację i wyjechał. Panie Krzysiu niech Pan tak zrobi, żeby Pan wyszedł z zakładu. A zakład zamknięty. Pani Jadziu, ja dam radę. No i dobra, dał radę. Takie sytuacje były. Takie podbramkowe, wie Pan. To były ciężkie czasy, skracając, ciężkie. Ja to wspominam, jako dwanaście, piętnaście lat pracy, bardzo miłe wspominam, bo dzięki tamtym czasom mogłam bardzo dużo jeździć na różne kursy w profilu swego zawodu i nie tylko. Bo miałam wspaniałego kierownika, on bardzo mnie chciał za męża wydać i wszędzie mnie wysyłał w świat. [śmiech] Do Warszawy na dwa tygodnie, to tam na trzy tygodnie, tam na dwa tygodnie. I co? pytał się, tak patrzył, czy może poznałam kogoś. Panie kierowniku, nikogo nie poznałam jak o to chodzi. To jedź teraz Pani na księgowość. O nie, na księgowość nie jadę. Tacy ludzie byli fantastyczni. Powiem Panu, fantastyczni, naprawdę. Fachowcy niesamowici tylko czasy były niewłaściwe. Dużo by mówić.

B: A propos tych kwestii związanych z gościnnością- czy zdarza się, że ktoś zasiedzi się u Pani, że troszeczkę za długo na przykład, to co wtedy? Czy zdarzają się i co Pani robi wtedy w takich sytuacjach? Ktoś tak siedzi, jest mu tak dobrze a Pani najchętniej mówi, że godzina snu na przykład.

R: Wie Pan co? Powiem Panu, że znam osoby bardzo interesujące i raczej nie ma możliwości skończenia, [telefon dzwoni] Rozłączył się mąż. Pyta Pan czy ktoś się nie zasiedziało? Tak jak Panu powiedziałam, no naprawdę, wie Pan co? Jeżeli ktoś się zasiedziało to na tej zasadzie, że wiesz co? Kończymy, bo by nas następna doba zastała. Na tej zasadzie.

B: Tak, tak, rozumiem. A to już jest granica.

R: Tylko dlatego. A nie, że ktoś nudny, że tak się oprze i będzie mówił- no, aha. Nie, nie.

B: To jest kwestia, że już naprawdę długo to trwa i jak Pani mówi to następna doba

R: A rozwijamy wszystkie tematy. Bo literatura też jest dosyć dobrą moją stroną. Ja znam takie osoby, które mają takie dosyć szerokie horyzonty, jeśli chodzi o takie zainteresowania. I jeśli ja mam jakiś problem to tak właściwie wyszukuję w książkach no i te takie sprawy. A jeżeli one przychodzą tu do mnie, o, to widzi Pan, to też jest ciekawe, bo koleżanki przychodzą i pytają - co ty radzisz? Ja im powiem- tak, tak, tak. One mówią- a dlaczego tak? Bo dlatego, dlatego, dlatego. Nawet takie bardzo bliskie tematy, jak układy między bratem a siostrą. Koleżanka teraz była, która mówi- wiesz ja jestem obrażona na mego brata, bo ojciec źle podzielił grunty i dom. Ja mówię- Ela, przecież ty wybudowałaś dom, piękny, wszystko masz, pracujesz, syn studia kończy, mąż pracuje, drugie dziecko pracuje. Co ty jeszcze chcesz od tego brata? Jeszcze ci mało? I wiesz co zrobiłam? Nie wpuściłam go na święta. Ja mówię - co? Masz iść i go przeprosić. O, nie. To ja z Tobą nie rozmawiam. Po roku pytam- byłaś u brata? Nie. Dlaczego? A ja, nie chodzi o to czy ja jestem katoliczką czy nie jestem, to nie w tym rzecz, nie, nie. I nie jestem jakaś, wie Pan. Ale ona jest, ona jest. I ja mówię- słuchaj, te wersety to są dla ciebie. Jak nie wiesz co, one mówią to ja ci to powiem, kto ty jesteś. A ona taka! Ja, wie Pan takich ludzi to się boją. Jak ktoś jest mało taki elastyczny, bo ksiądz powiedział - nie, nie. Patrz, mam piękną kolekcję, piękne wydanie Biblii kupiłam. Bo jest, w miesiącu prenumeruję sobie, są dwa rozdziały. Już dwa lata, pięćdziesiąty rozdział był, koniec, już zamknęłam. To też było trudne, bo musiałam tych terminów, żeby pan się z kiosku nie denerwował, czy przyjdę, czy nie przyjdę. Wydania są piękne. Ja mówię- zobacz, poczytaj, to jest dla ciebie. Kim ty jesteś? Jak ty bratu ręki nie podałaś? Za co? Że ojciec był nieświadom, że takie miał prawo? I co, ty teraz będziesz sędownie dochodzić, żeby bratu zabrać ziemię? Po co ci ta ziemia kobito? A ona - ja uważam. Ty sobie uważaj, masz iść do brata i koniec. I przeczytałam jej, widzisz, do kościoła latasz i nie wstydzisz się. Ja mówię - a tu co pisze, co pisze?

B: I dała się przekonać? Nie dała się.

R: To znaczy przemilczała, przemilczała. Ale przedwczoraj była z czterema sukienkami, na wesele, które wybrać? Żadne z nich. Dlaczego? Bo ty jakieś szmaty wyjęłaś. Gdzie to kupiłaś? No właśnie, idziesz do sklepu, kupujesz piękną sukienkę, piękne buty, idziesz do kosmetyczki, robisz sobie oko, nawet sobie rzęsy powstawiaj, mówię. Utnij te włoski, bo masz piękne, tylko wiecznie taki kok, mówię. I buciki piękne masz kupić. Tyle pieniędzy. Ja mówię- tak, masz wyglądać jak kobieta. A to bardzo miła i bardzo dobry człowiek, wie Pan, naprawdę. No, ale, ale-

B: A na przykład zdarzają się takie wizyty bez zapowiedzi?

R: Tak.

B: Jak Pani się do tego odnosi? Nie przeszkadza to Pani? Czy woli pani, żeby się ktoś zapowiedział jednak?

R: Znaczący, z reguły wolę, bo jestem też mało uchwytne, wie Pan. Raczej mam taki system ustawiony już. Może nie co do godziny, no ale chodzę, uczę się na tej gitarze już tyle czasu, to też muszę ćwiczyć, prawda? Córka mi tam wysłała piękne nuty na pianino. Ja jestem samouk, bardzo mi ciężko. Nawet mi teraz moja koleżanka mówiła, po studiach konserwatorium poznańskie, żeby do niej przychodziła. Moje dzieci się u niej uczyły masę lat i my się tak zaprzyjaźniłyśmy i wie Pan, ja nie mogę chodzić, bo to się wiąże i źle bym się czuła. Iść do niej i powiedzieć- dziękuję. Nie, nie. To jest jej czas, ona się wyuczyła, ona prowadzi lekcje prywatne, ja nie mogę przychodzić na bazie takiej koleżeńskiej i nie chodzę. A córka mi wysłała masę rzeczy bardzo trudnych, Szopena, takie rzeczy, że

ja sobie nie mogę poradzić z tym. A przez internet to za mało. Ale wracając do tych osób nieproszonych, wie Pan to jest tak, że nieraz pukają tutaj Jehowi do nas. Ja nigdy nie mówię tutaj przepraszam, ja ich zapraszam. Ja ich zapraszam, oni usiądą. No słucham? Ja tylko mówię- ma dla pań dwadzieścia minut. Mam zrobić herbatę albo kawę? Bardzo prosimy. Robię herbatę, kawę a one mówią. Ja nie włączam się w dyskusję, bo z racji, niewiele mam do powiedzenia paniom, bo przeczytanie Biblii raz czy dziesięć to naprawdę jest za mało. Ja ma pojęcie o czym oni mówią, a czego oni nie mówią i nie powiedzą. I wiem co wykluczali, które rozdziały. To byłby następny temat. Ale wysłucham ich. Oni zadają pytania, owszem i co tam potrafię to odpowiem, ale moja wiedza w porównaniu do ich jest bardzo mierna.

B: Czyli jak są te osoby to tylko tematy religijne, czy schodzicie Państwo na-

R: Nie pozwolą, nie pozwolą. Ja próbuję.

B: Tak po prostu porozmawiać sobie na luzie.

R: Ja próbuję, bo jedna z nich jest moją znajomą z zakładu pracy. I zadałam pytanie co jest powodem, że zmieniła wiarę? A ona powiedziała, że nikt jej tak nie wytłumaczył i tak nie zrozumiała Świadców Jehowy, jak naszą wiara. No to ja mówię tak- Pani Marysiu, niech mi Pani odpowie tylko na jedno pytanie – jak można zmienić poglądy nie znając swoich? Jak? Najpierw trzeba coś poznać. Ja najpierw wysłucham kogoś zanim powiem mu-nie. Jeżeli ja nie znam tematu danego to jak ja mogę sugerować się czymś innym? No, nie odpowiedziała mi na to pytanie. Także oni są też namolni. Mój mąż bardziej agresywnie do tego podchodzi. Mówi- przepraszam, nie mam czasu. Ja tego nie robię, ja nie. Ja je zapraszam. No nieraz mi to nie pasuje, ale nie stosuję tej metody. Z tym, że oni już wiedzą, że mnie to nie interesuje. Ja wysłucham i dziękuję. Koniec.

B: A czy na przykład taka – bo pewnie już będziemy musieli kończyć za chwilę – chciałem zapytać, czy jakaś taka sytuacja związana z gościnaż zapadła ogólnie Pani w pamięć? Jakaś taka, spotkanie, czy jakaś impreza, bo zapytałbym o sytuację, gdy Pani była gościem, gdy Pani gościła, ale pewnie nie zdążymy, więc gdyby Pani wybrała chociaż jedną z tych sytuacji i opisała. Czy coś w szczególności Pani w pamięć zapadło, przychodzi Pani do głowy na przykład?

R: Taka wyjątkowa sytuacja?

B: Może być wyjątkowa, może być taka, którą Pani pamięta. Może być zwyczajne spotkanie na przykład, który teraz Pani do głowy przychodzi.

R: Wie Pan co, no ja przez dwadzieścia lat byłam w zespołach muzycznych. I tam mam takie miłe wspomnienia, kiedy- bo śpiewałam zawsze w zespołach, w wojskowym zespole byłam, zakładowym, takim prywatnym. I wie Pan, stąd takie miłe wspomnienia mam zawsze, bo tam była wielka gościna, był zawsze piękny stół, wie Pan. No i tam się bawiliśmy wszyscy, tańczyliśmy, co trzecia osoba wstawiała i mówiła- ja chcę coś powiedzieć, żart. I każdy jak potrafił to mówił żart taki, że padaliśmy ze śmiechu. No to teraz Jadzia zaśpiewa, dobra gramy. Ja śpiewam, wszyscy bawią, tańczą. Ja to bardzo miłe wspominam, wie Pan, bo to były takie czasy, kiedy jeszcze z mężem znaleźliśmy się dopiero parę lat, kiedy te kontakty były o wiele szersze. Bo jednak zakłady mechaniczne to liczyły prawie tysiąc osób. I tam wszyscy moi koledzy i koleżanki byliśmy w jednym wieku i wszyscy się razem spotykaliśmy. No i spotykaliśmy się w takim gronie. Zawsze był alkohol na stole, jedzenie i luźne rozmowy, takie sympatyczne. I się świetnie bawiliśmy. To tak bardzo miłe wspominam. No wie Pan, później, kiedy są dzieci to sytuacja się zmienia, bo już trzeba zdecydowanie się zająć nimi. Przez najbliższe piętnaście lat no to ja nie miałam takich możliwości, żeby- inaczej. Ja zawsze myślałam o tym, że dzieci zanim zdecydują co one chcą w życiu robić to one powinny, ja im muszę tą drogę

pokazać. A żadne dziecko nie chce nic robić tylko być na dworze i się bawić. Ale ja zrobiłam troszkę inaczej. To jest tak- siedem lat karate, następne lata muzyka, następne lata języki. I moje dzieci nie były na dworze, trochę miały mi to za złe, ale to było przez pierwsze cztery lata. Jak miały te dziesięć lat to było- mamuś, ale my chcemy iść na dwór. Dobrze, pół godziny gracie, jedno, drugie. Wracacie z karate, ja dzwonię, czy były dzieci? były. No dobra. Idzicie na angielski. Były dzieci? Były. Dobra – dwie godziny na dworze. Na tej zasadzie. Także to minęło piętnaście lat. I przez te piętnaście lat urywa się kontakt znajomości.

B: Czyli wychowanie sprawiło to?

R: Tak i właściwie gościliśmy się z mężem we dwoje. Siadaliśmy, kupowałam jakiś dobre wino i siedzieliśmy tak przed telewizorem, rozmawialiśmy co by tu jeszcze zrobić. Wie Pan, a warunków nie było, żeby coś zmienić, coś dorobić, nie.

B: Czyli wtedy tą gościnią było jak Państwo tu we dwójkę siadali, tak?

R: Tak, tak.

B: W ten sposób. No dobrze, to już takie ostatnie pytania, kto dla Pani jest dobrym gościem? Tak jak by Pani powiedziała, co to jest za osoba dobry gość?

R: Dobry gość to jest ten, który ma mi dużo do powiedzenia ciekawego, który coś wniesie, może nie w moje życie, ale w mój sposób myślenia. Coś, co ja mu narzucę pytanie a on mi odpowie i wcale nie tak jak ja oczekuję tylko inaczej. Albo jeszcze lepiej. To jest dobry gość dla mnie. To jest osoba, jednym słowem, pomimo, że się ludzi zna, ale czasami dopiero przy stole poznajemy się. Bo tak to- a, cześć, cześć, jak się czujesz, prawda? Odwiedzę cię. I jak już jest trzecia osoba to ta osoba się tak nie otwiera. Dopiero jak się jest samemu, prawda? Albo jak jesteśmy z mężem i ta osoba też pracowała z nami, to wtedy.

B: Mówi Pani, że poznać taką osobę w takiej sytuacji często. A na przykład dobry gospodarz?

R: Dobry gospodarz? No trudno tak ocenić.

B: No właśnie, no kto to jest?

R: Kto to jest dobry gospodarz? To jest chyba taka osoba, która potrafi spowodować, że ta osoba, która przyszła może się otworzyć, może powiedzieć swoje jakieś trudne sprawy, no to wtedy.

B: Że czuje się swobodnie ta osoba, tak?

R: Tak, tak. I wtedy, kiedy to będzie między nami. To nie wychodzi poza, nigdy.

B: Czyli dobry gospodarz wysłucha i pozostawia to dla siebie. No dobrze. I już ostatnie pytanie. A czy Polacy są gościnnym narodem według Pani?

R: Tak, bardzo. Ale proszę Pana, ale i Grecy są bardzo gościnni. Polacy ogólnie są bardzo gościnni, a za granicami to Grecja, Włochy, Dania nawet, wie Pan. I Rosjanie.

B: I doświadczyła Pani takiej gościnności?

R: Niesamowitej wręcz przerażającej. W Rosji jest taki zwyczaj, że idzie jeden kieliszek dookoła. I nie ma tego, że ja nie wypiję. I takich kieliszków będzie szło dwadzieścia. I nie ma tego, że ja mam nie wypić, ja nie mogę wylać. Mnie mogą wynieść, ale ja mam pić.

B: Pani myśli, że taka gościnność może być taka nadmierna trochę, że jest jakaś granica jak Pani jest goszczona przez kogoś? [telefon]

R: Nie, nie, nie muszę odebrać.

B: Pani myśli, że może być taka sytuacja, że Pani czuje, że ta osoba jest aż za bardzo gościnna, jak na przykład ci Rosjanie, którzy Panią ugościli?

R: Wie Pan co, to ja po prostu wstałam i powiedziałam, że bardzo przepraszam, ja już gościnnie z Państwem wypiałam a ja nie piję. Powiedzieli- dobrze. Uszanowali to, uszanowali to. Ale za nim ja się odważyłam to powiedzieć to było już po piątym kieliszku[śmiech]

B: To można powiedzieć, że tak na odwagę pomogło troszeczkę.

R: Ja już się wzięłam na odwagę. Bo cały czas koleżanki Polki, które siedziały- słuchaj, Broń cię Panie Boże nie rób tego, bo się wszyscy śmiertelnie obrażą. To największą zniewagą będzie, jak ty nie wypijesz. Ja mówię- Boże, ja już nie mogę[śmiech]. I gniewajcie się na mnie, ja wstaję i mówię co myślę. I naprawdę uszanowali.

B: I było wszystko ok, aha. Ale presja pewnie była jakaś na początku?

R: O Jezu, nie było dwóch zdań. Ale wie Pan, gorzej, bo wszyscy czekali aż ja wypiję, pół godziny kieliszek stał. Myślałam, że oni, wszyscy mieli kieliszki, ale nie, ten chodził dokoła ten sam co, te kieliszki nie były wielkie, ale małe też nie. Boże, Boże dziewczyny, ja mówię- nie, dlaczego nie uprzedziliście, że tu taki obyczaj? Bo byś nie przysła[śmiech]. Także i tak bywało. Ale to w Rosji tak było. Wie Pan, bardzo gościnni są Grecy. Proszę Pana, w Grecji było tak, że jak idę ulicą to Grecy mnie wołali, zapraszamy. To było niesamowite. Jak się zatrzymałam przy kościele, tam różne wiary są, to oni wyszli, podeszli do mnie ze świecą, żebym tylko weszła. Nie muszę być, żebym zobaczyła, jakie u nich są zwyczaje. Wie Pan co, na każdym kroku. Oni potrafili, jak Pan siedział w restauracji, jak zobaczyli, że pani pije tylko herbatę, to potrafili powiedzieć kelnerce, żeby przynieśli najgrubszą czekoladę i podali. Bo oni wiedzieli, że u nas jest bieda. U nich też nie było za wesoło, nie było.

B: To dawno temu była ta Grecja?

R: No Grecja nie, niedawno. Ostatnio byłam w Danii. Tam też bardzo ciekawie jest, też się każdy interesował. Chociaż, tam naprawdę sami turyści. Oni tam jakoś tak odróżniają, wie Pan. I też pierwsze pytanie- czy chcecie się czegoś napić? Naprawdę bardzo-. No tutaj, no ja, wie Pan, gdzie byłam to zauważyłam, że są naprawdę dobrzy ludzie, naprawdę. Nie ma jakiejś skrajności, żeby ktoś-. Nawet o, Austria. Jest bardzo ciekawa. Tam to już w ogóle jest przedobrzane wszystko. Wiadomo, to było jakieś osiem, dziesięć lat temu, dawno. Wie Pan tam nawet w takich punktach znanych stoją takie zakonnice i takie wielkie naczynia z zupami i chleb, ciasto.

B: I na tym tle Polacy też są gościnni?

R: Tak. I oni zapraszali, pytali, czy się nie jest głodnym. Ja nie znałam dobrze niemieckiego. Zresztą ja tam cały czas tak, rozumiem tylko. Ale oni zawsze patrzyli, kto idzie, czy spojrzął w ich stronę. Jak już spojrzął w ich stronę to już rękoma machali. Jak Grecy. A Grecy to już w ogóle mają taki zwyczaj trzasnąć w plecy, że aż mało nie odbijają tych pleców. Taki zwyczaj mają. I Grecy są dla nas nieciekawi, bo ja nie lubię jak mnie ktoś dotyka.

B: Tak, a dla nich to normalne.

R: [śmiech] oni tak poklepują, tacy są i krzykliwi strasznie. O Jezu! Ale bardzo dobrzy ludzie. Nawet opiekowałam się jednym starszym panem. Do tego doszło, że jak miód miał na talerzyku to on jedną łyżeczkę dał dla mnie do buzi i drugą łyżeczkę do siebie. I później znowu do mnie. Ja mówię, trochę się tego greckiego nauczyłam. Kiedyś mnie koleżanka ściągnęła do pracy. Ja miałam czterdzieści parę

jat, ja tu nie miałam pracy. Bo ja już byłam za stara. Tutaj w M3 nic nie było i koleżanki były w Grecji, przyjedź, przyjedź. Przyjechałam, ale wie Pan, tam jest biedny kraj. Tam niewiele lepiej było niż u nas. Później byłam drugi raz, już było lepiej trochę. Ale gościnność jest niesamowita. W tych krajach ciepłych, nie wiem, jak jest w Hiszpanii, ale córka mówiła, że jest rewelacja. Mamuś, nawet sobie nie wyobrażasz! Bo była teraz dwa tygodnie. Także wie Pan, to nie tylko my jesteśmy gościnni, naprawdę. Możemy jesteśmy inaczej gościnni. My to się lubimy gościć do rana, prawda? Tak na tej zasadzie. Narody są naprawdę-. Szczególnie Słowianie, tutaj ta strona. Tamci może przez nieznaną języka.

B: Ale mimo tych barier też gościli tylko właśnie nie było dyskusji takiej płynnej po prostu.

R: Niestety, na zasadzie tak, nie, tak, nie. Nie było, żebyśmy mogła rozwinąć, bo to trzeba znać język. Tam miałam koleżanki, które znały perfekty grecki to nieraz chodziłyśmy to one mi tak pomagały.

B: To tłumaczyły?

R: Tak, ale wie Pan co? To się greckiego nie da nauczyć, to jest taki suchy język, no trochę jak nasz. Taki suchy, może nieszeleszczący, ale taki bezbarwny.

B: No dobrze, bo już i tak przekroczyliśmy czas. Ale jeszcze takie metryczkowe kwestie.

